

Jego metodą byli ludzie

Wszystko zaczęło się od tego, że Jezus wezwał grupę młodych Żydów, by za Nim poszli. „Wybrał spośród nich Dwunastu” (Łk 6:13). Jego metodę zdobywania świata dla Boga mieli stanowić ludzie.

Nadrzędnym założeniem planu Jezusa było pozyskanie zwolenników, którzy dawaliby świadectwo o Jego życiu i którzy mogliby kontynuować Jego dzieło, gdy powróci do Ojca. Jan i Andrzej byli pierwszymi powołanymi przez Jezusa, kiedy opuścił miejsce wielkiego przebudzenia, zainicjowanego przez Jana Chrzciciela po drugiej stronie Jordanu (J 1:35-40). Następnie Andrzej przyprowadził swojego brata, Szymona (J 1:41-42). Nazajutrz Jezus spotkał idącego do Galilei Filipa, zaś Filip – Natanaela (J 1:43-51). Nie dostrzegamy żadnych oznak pośpiechu w wyborze dwunastu uczniów – decyduje tu jedynie wyznaczenie przez Boga. W tej pierwszej grupie nie ma wzmianki o Jakubie, bracie Pana – pojawia się on dopiero kilka miesięcy później wśród czterech rybaków powołanych nad Jeziorem Genezaret (Mt 4:21, Mk 1:19). Wkrótce po tym, jak Jezus przechodził przez Kafarnaum, do pójścia za sobą wezwał Mateusza (Mt 9:9, Mk 2:13, Łk 5:27-28). Ewangelie nie podają szczegółów dotyczących powołania pozostałych uczniów, należy jednak przypuszczać, że nastąpiło to w pierwszym roku działalności Pana. Jedną z charakterystycznych cech apostoła, jak czytamy w Dziejach Apostolskich (por. Dz 1:21-22) było to, że miał przebywać z Jezusem „począwszy od chrztu Janowego aż

do dnia, w którym [Jezus] został wzięty do nieba”.

Gotowi, by się uczyć

Zdumiewa przede wszystkim fakt, że wspomniani powyżej ludzie nie sprawiają wrażenia, jakoby stanowili grupę niezastąpionych „fachowców”. Żaden z nich nie pełnił kierowniczego stanowiska w synagodze ani nie należał do kręgu lewitów czy kapłanów. Większość z nich to ludzie prości, ciężko pracujący; ich wykształcenie ograniczało się zazwyczaj do przygotowania zawodowego. Być może niektórzy z nich, jak na przykład synowie Zebedeusza, pochodzili z rodzin trochę bardziej zamożnych, ale ani jednego nie można zaliczyć do tzw. wyższych sfer. Tak jak ich Mistrz, również i oni prawdopodobnie ukończyli jedynie szkołę przy synagodze. Większość z nich dorastała w Galilei. Tylko Judasz Iskariota, jako jedyny z Dwunastu, pochodził z bardziej znanej miejscowości. Należałoby ich określić jako grupę bardzo prostych ludzi. W tym miejscu nasuwa się pytanie, czy Jezus będzie mógł się nimi w ogóle do czegośkolwiek posłużyć. Byli impulsywni, nieopanowani, ulegający nastrojom, obciążeni wszystkimi przesadami środowiska, z którego pochodzili. Krótko mówiąc, wybrane przez Pana grono składało się z przeciętnych członków ówczesnego społeczeństwa. Nie były to osobowości, od których

można by oczekiwać, że zdobędą świat dla Chrystusa.

A jednak Jezus właśnie w tych zwyczajnych ludziach widział przyszłych przywódców swojego Królestwa. W ocenie świata byli to faktycznie ludzie „nieuczni i prości” (Dz 4:13), ale mieli jedną ważną cechę – pozwalali się nauczać. Wprawdzie w swoim myśleniu popełniali wiele błędów i bardzo powoli pojmowali duchowe prawdy, lecz byli szczerzy, gotowi przyznać się do swoich braków. Ich przyzwyczajenia mogły być bardzo specyficzne, a zdolności rzeczywiście ograniczone, lecz najbardziej godne uwagi było ich szczere pragnienie Boga i prawdziwe szukanie rzeczywistości Jego życia. W takich ludziach Mistrz mógł ukształtować obraz nowego człowieka.

Postuszeństwo

Od tych, którzy się do Niego przyłączyli, Jezus oczekiwał posłuszeństwa. Nie zależało Mu na zewnętrznej poprawności, lecz na wiernym oddaniu. Zostali nazwani Jego uczniami, a to oznaczało, że mieli uznać Go za Mistrza, który będzie ich uczył. Niedługo później zaczęto nazywać ich chrześcijanami – czyli ludźmi Chrystusa (Dz 11:26). Jako wierni naśladowcy Jezusa, zaczęli się do Niego upodabniać.

Zwróćmy uwagę na niezwykle prosty sposób, w jaki Jezus powoływał uczniów. Prostota tej metody jest

w swej istocie bardziej niż zdumiewająca. Nie ulega wątpliwości, że uczniowie przychodzili do Niego przekonani, że właśnie On jest obiecany Mesjaszem. Chrystus jednak nie prosił żadnego z nich o złożenie jakiejś deklaracji wiary czy poprawnie sformułowanego wyznania (Łk 5:8, J 1:41,45,49). Byli tylko wezwani do pójścia za Jezusem. To pierwsze zaproszenie zawierało zarazem wezwanie do uwierzenia Chrystusowi i do posłuszeństwa Jego Słowu. Natomiast tego, czego wtedy nie mogli jeszcze pojąć, mieli uczyć się, podążając za Nim.

Obliczyć koszty

Pójście za Jezusem wydawało się uczniom proste, bo nie wiedzieli jeszcze, na czym ono właściwie polega. Wkrótce stało się jasne, że zostać uczniem Jezusa oznacza o wiele więcej, niż być pełnym entuzjazmu zwolennikiem mesjańskich obietnic. Zrozumieli, że uczeń Jezusa to ktoś, kto oddaje całe swoje życie Mistrzowi i całkowicie poddaje się Jego woli. Nie ma mowy o jakiegokolwiek połowiczności czy

kompromisie. „Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdy albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamym będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamoni” (Łk 16:13).

Konsekwencją takiego podejścia było kategoryczne odrzucenie grzechu. Uczniowie musieli przewartościować swoje życie, zmieniając sposób myślenia, przyzwyczajenia oraz przyjemności, zgodnie z nowym porządkiem, obowiązującym w Królestwie Bożym (Mt 5:1-7,29, Łk 6:20-49). Nauka Jezusa była bardzo trudna. Tylko nieliczni potrafili ją zrozumieć. Wielu chętnie dołączało do grona Jego naśladowców, kiedy karmił chlebem i rybami. Jednak gdy zaczynał mówić o prawdziwych, duchowych wymaganiach w Jego Królestwie (J 6:25-29), „wielu uczniów Jego zawróciło i już z Nim nie chodziło” (J 6:66). Stwierdzili, że „twarda to mowa, któż jej słuchać może?” (J 6:60). Jezus nie usiłował ich zatrzymać. Mistrz przygotowywał przywódców dla swojego Królestwa, którzy, jeżeli mieli owoc-

nie pełnić swoją posługę, musieli być gotowi zapłacić za nią odpowiednią cenę.

Ci, którzy nie traktowali sprawy poważnie, zostawali gdzieś po drodze, odchodzili z grona uczniów. Prawdopodobnie dlatego Jezus bardzo poważnie zareagował na deklarację uczonego w Piśmie, który przyszedł do Niego i oświadczył: „Nauczycielu, pójdę za Tobą, dokądkolwiek pójdiesz”. Temu, wydawałoby się, pełnemu dobrej woli człowiekowi, Mistrz odpowiada, że nie będzie to takie proste, bowiem „lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił” (Mt 8:19-20). Inny uczeń chciał tylko „odejść i pogrzebać ojca”, ale Jezus mu powiedział: „Pójdź za Mną, a umarli niechaj grzebią umarłych swoich” (Mt 8:21-22). Inny, który planował najpierw pożegnać się z rodziną, usłyszał od Jezusa stanowcze słowa: „Żaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego” (Łk 9:62).

Jezus nie pertraktował z tymi, którzy - chcąc zostać Jego uczniami



for. Pro Ecclesia

Warsztaty entuzjastów Uczniostwa Misyjnego „Życie na Życie”, Ostróda Camp, sierpień 2015 r.

– usiłowali stawiać własne warunki. Każdy musiał obliczyć koszty przyłączenia się do Jezusa, który mówił: „Któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw, a nie obliczy kosztów, czy ma na wykończenie? (Łk 14:28). Tak więc każdy z was, który się nie wyrzeknie wszystkiego, co ma, nie może być uczniem moim” (Łk 14:33).

W Kafarnaum Jezus przez jakiś czas miał zwolenników, którzy liczyli na pewne korzyści. Kiedy Pan nie zamierzał zaspokoić ich doczesnych oczekiwań, odeszli. Pozostała przy Nim tylko garstka i wtedy Jezus zapytał Dwunastu: „Czy i wy chcecie odejść? (J 6:67). Szymon Piotr odpowiedział: Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” (J 6:68-69).

Zachować Jego naukę

Uczniowie niewiele rozumieli z tego, co Pan chciał im wtedy powiedzieć. Ludzkie ograniczenia i słabości utrudniały im zrozumienie głębszych prawd, związanych z misją Jezusa. Kiedy Jezus powiedział uczniom, że przywódcy religijni w Jeruzolimie wydadzą Go na śmierć, „Piotr, wzięwszy go na stronę, począł Go upominać, mówiąc: Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na Ciebie” (Mt 16:22). Jezus musiał natychmiast upomnieć krewkiego, młodego rybaka: Idź precz ode mnie, szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie” (Mt 16:23).

Jezus odczuwał potrzebę, aby mówić o swej śmierci. Niestety, uczniowie nie potrafili tego właściwie zrozumieć. Trudno im było pojąć naukę o krzyżu, nie rozumieli, jakie jest ich miejsce w Królestwie Bożym. Potrafili spierać się między sobą o to, który z nich okaże się największy w Królestwie Niebieskim (Mt 18:1-5, Mk 9:33-37, Łk 9:46-48). Chcieli ściągnąć ogień z nieba na tych, co ich nie przyjęli (Łk 9:51-54). Gromili przynoszenie dzieci do Jezusa, by im błogosławił (Mt 19:13, Mk 10:13). Uczniowie bardzo powoli odkrywali, na czym polega naślado-

wanie Chrystusa. Jezus cierpliwie znosił ich ludzkie słabości, gdyż dostrzegał, że byli gotowi poddać się Jego nauczaniu, chcieli tego i byli na nie otwarci. Wybaczał ich nieraz bolesne błędy, wynikające z duchowej niedojrzałości.

Jezus nigdy nie żądał od nich, by akceptowali coś, czego jeszcze nie uznali za prawdę; ale równocześnie nikt nie mógł iść za Nim, jeśli nie usiłował podporządkować się Jego nauczaniu (J 7:17). Jezusowi nie chodziło wcale o to, by uczniowie poświęcili swoje życie jakiejś nauce. Oni mieli poświęcić je Osobie, która sama tą nauką była. Tylko pod warunkiem, że zostaną wierni Jego Słowu, mogli doświadczyć spotkania z Prawdą. „Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyzwolodzi” (J 8:31-32) – to słowa Jezusa do tych, którzy uwierzyli w Niego.

Świadectwo miłości

Miłość wyraża się w całkowitym posłuszeństwie. Jezus starał się uzmysłowić najdobitniej tę prawdę uczniom w ostatni wieczór przed swoją śmiercią. Kiedy w wieczerniku na piętrze zgromadzili się już wszyscy apostołowie, zaczął mówić: „Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie (...). Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie (...). Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy. Kto mnie nie miłuje, ten słów moich nie przestrzega, a przecież słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem, lecz Ojca, który mnie posłał.(...) Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem. (...) Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję” (J 14:15,21,23-24; 15:12,14).

Jezus dawał przykład

Absolutne posłuszeństwo woli Ojca było zasadą, której Mistrz bez reszty podporządkował swoje życie.

Jako człowiek doskonale wypełniał wolę Ojca. Pozwalał Mu nieustannie posługiwać się sobą w realizacji zaplanowanego dzieła. Podkreślał to w swoich wypowiedziach: „Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać Jego dzieła” (J 4:34). „Staram się pełnić nie moją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał” (J 5:30). „Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości Jego” (J 15:10). Najbardziej dobitne było wołanie w Getsemani: „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie” (Łk 22:42). Zwieńczeniem i kulminacyjnym punktem wypełnienia woli Ojca był krzyż. Pan pokazał jednoznacznie, że posłuszeństwo nie dopuszcza żadnego kompromisu. Zawsze oznacza ono wydanie siebie – nawet na śmierć.

Myślący kategoriami świata przywódcy religijni powiedzieli prawdę, gdy drwili z Niego: „Innych ratował, a siebie samego ratować nie może” (Mt 27:42). Jezus nie przyszedł po to, aby ratować samego siebie, lecz po to, aby zbawić świat. On „nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu” (Mt 20:28). „Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19:10). Pan przyszedł, aby złożyć samego siebie Bogu jako ofiarę za grzechy wszystkich ludzi. Przyszedł po to, aby umrzeć.

Jezus nie wyznaczył żadnej innej drogi wypełnienia nienaruszalnego Prawa Bożego. We wszystkim, co czynił Jezus, dostrzec można było świadomą zgodę na przyjęcie odwiecznego Bożego postanowienia wobec Jego życia. Dlatego, gdy mówił o posłuszeństwie, uczniowie dostrzegali w Nim żywy tego przykład. Pan nie wahał się nawet stwierdzić: „Dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana, ani poseł większy od tego, który go posłał. Jeśli to wiecie, błogosławieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie” (J 13:15-17). Nikt nie mógł błędnie zrozumieć tej lekcji. Ojciec błogosławił Jezusowi, gdyż pełnił Jego wolę – tego błogosławieństwa ►

► doświadczają również uczniowie Jezusa. Posłuszeństwo jest jedynym obowiązkiem sługi. Tak było w przypadku Jezusa i podobna zasada obowiązuje Jego uczniów (Łk 17:6-10, por. Łk 8:21; Mt 12:50, Mk 3:35).

Uczyć się dzisiaj na nowo

Wskazówki Jezusa nie mogą być nam obojętne. Uczestniczymy w walce na śmierć i życie, zaś każdy dzień, w którym przestajemy się przejmować naszą odpowiedzialnością za świat, jest dniem straconym dla sprawy Jezusa.

Skoro Jezus pozwolił nam poznać podstawowe prawdy i zasady uczniostwa, którymi kierują się Jego uczniowie, oznacza to – i musimy sobie ów fakt uświadomić – że Pan wybrał nas na swoje sługi i dlatego mamy być posłuszni Jego Słowu.

Nasze zadanie nie polega na

tym, by wyjaśniać Jego Słowa, ale na tym, by wykonywać Jego polecenia. Jeżeli nie jesteśmy gotowi wypełniać woli Mistrza, niezależnie od tego, w jakim stopniu ją rozumiemy, to jest wątpliwe, czy kiedykolwiek zrobimy postępy w życiu duchowym i w zaangażowaniu w zleconą nam misję. Taka postawa nie tylko uniemożliwia wzrastanie w łasce i duchowym poznaniu, ale także ogranicza – stajemy się wtedy bezużyteczni dla ewangelizacji świata.

Dlaczego współcześnie tak wielu chrześcijan, zamiast wzrastać, karłowacieje, zaś ich świadectwo nie oddziałuje na niewierzących? Mówiąc ogólnie: Dlaczego świadectwo dzisiejszego Kościoła niczego światu nie mówi? Czy przyczyny tego stanu rzeczy nie należy szukać w naszej obojętności wobec nakazów Bożych, a przynajmniej w zgodzie na przeciętność? Wygląda na

to, że nauka Chrystusa o zaparciu się siebie i oddaniu Bogu została zastąpiona przez wygodną filozofię relatywizmu, polegającą na tym, by wedle własnego upodobania wybierać cele życiowe, ideały i wartości.

Należy ubolewać, że tak niewiele się robi, by szukać wyjścia z zaistniałej sytuacji. Niewiele robią nawet ci, którzy zdają sobie sprawę z tego, co się dzieje. Z marazmu pozwoli nam wyjść tylko zdecydowane działanie, a nie poddanie się zwątpieniu. Nadszedł czas, aby na nowo sprzecyzować, jakie warunki spełniać winien członek Kościoła, w kontekście tego, co znaczy być uczniem Jezusa.

ROBERT E. COLEMAN

Oprac. red. na podstawie: Robert E. Coleman, *Ewangelizacja według planu Mistrza*, Wydawnictwo Credo, Katowice 2010.